

Zawisłość ekonomii od etyki

Jako historyk, musiałem przy studium każdego okresu zapoznawać się z jego stosunkami ekonomicznymi, gdyż inaczej nie mógłbym rozumieć ni politycznej ni kulturalnej strony dziejów; i tak z biegiem lat to uboczne niejako zajęcie zajmowało coraz bardziej uwagę i coraz więcej czasu. Na podstawie dociekań wieloletnich nabrałem przekonania, jako nie było nigdy i być nie może ustalonej i konsekwentnej gospodarki społecznej bez ustalenia poglądów etycznych i zgody ogólnej na ich konsekwencje. Prawo najogólniejsze historii orzeka, jako do pomyślności społeczeństwa nieodzowną jest harmonia w pojmowaniu i urządzaniu wszystkich działów bytu, a więc w danym społeczeństwie muszą być wysnute z jednej metody materialne i duchowe objawy życia zbiorowego, czyli cała cywilizacja. Krótko a węzłowato można to ująć w zdaniu: Nie można być cywilizowanym na dwa sposoby. Czyż można by uprawiać równocześnie sztuki piękne według metody helleńskiej, nauki zaś po chińsku? Dobrobyt rozumieć po amerykańsku, ale szkolnictwo naśladować z rosyjskiego? itp. W ogólnym prawie mieści się tedy ten odcinek, który ma nas tu bliżej zająć, mianowicie, że ekonomia i etyka muszą być również z jednego odlewu, wychodzić z jednego założenia, bo inaczej przewrotom nie będzie końca, a społeczeństwo będzie wciąż ubożać i dziczeć zarazem.

Etyka stanowi jak najpoważniejszy czynnik ekonomiczny, często rozstrzygający, na pewno nie mniej wpływowy od tzw. środków technicznych. Wszelkie odkrycia i każdy wynalazek ułatwiały oczywiście drogę do zamożności. Z pomocą ognia i soli (tej istnej macierzy kapitalizmu) mógł człowiek gromadzić zapasy spiży, a zawsze od samego prapoczątku ten był zamożnym, kto „ma z czego żyć”.

Dostatek zaczął się od spizarni. Pomnażały go w dalszym rozwoju wydajne narzędzia i *homo faber* wysunął się na czoło ekonomii prehistorycznej. Daleko od tego do tworzenia nowych cywilizacji z pojawieniem się zduństwa lub obróbki *żelaza*, z wynalazkiem pługa lub młynka ręcznego - jak to wywodzą zawikłane konstrukcje uczone. Ludy umiejące doskonale obrabiać żelazo na siekiery, używają dziś jeszcze drewnianych dzid i strzał, a rolę uprawiają drewnianą łopatą, chociaż nie brak im bydła, które by ciągnęło pług. Trudno o wyrazistszy argument przeciw ergologicznej systematyce cywilizacji. Wynalazki wpływały zasadniczo na walkę o byt, ależ to część dopiero cywilizacji. Zresztą nie ma wynalazku takiego, któryby nie mógł przechodzić z jednej cywilizacji do drugiej, a czyż zmieniła się cywilizacja bramińska skutkiem zaprowadzenia kolei żelaznych w Indiach, gdzie wyznawcy braminizmu są kolejarzami? Od kija do aeroplanu zmienia ergologia wiele koło nas; ale zmiana koło nas nie stanowi zmiany w nas. Trzeba też zerwać z przestarzałym i przyciasnym pojmowaniem walki o byt.

Walka o byt jest nie tylko materialna, lecz także moralna i intelektualna. Tę trojakość widzi się coraz jaśniej, a gdy życie zbiorowe przechyli się na stronę walki o byt z pominięciem, lub choćby niedostatecznym uwzględnieniem dwóch innych stron, powstaje zaburzenie w organizmie społecznym. Co więcej, wszelka jednostronność walki o byt jest jej osłabieniem, zmniejszeniem użyteczności, pomniejszeniem możliwych dobrych wyników. Splot potrójnej walki o byt jest nierozzerwalny, tak dalece, iż historyk nie może traktować

odrębnie cywilizacji materialnej i duchowej (słusznie też Eduard Meyer nie uznaje oddzielania historii politycznej od „kulturalnej”).

Moralną walkę o byt spotkamy od razu na najniższych szczeblach cywilizacji, bez względu na jej rodzaj. Kacyk ludożerców prowadzi wojnę nie tylko, by ościennym zabierać trzody, lecz często o powagę swego plemienia (o „prestige”). Pośród ludów całkiem prymitywnych bywają boleśniej odczuwane poniżenie, poniewierka, moralne nędze, słowem - bardziej niż nędza materialna. Dopiero intelektualna walka o byt wymaga wyższego szczebla cywilizacyjnego, gdy poświęca się nieraz wiele z innych dziedzin bytu, byle rozwijać się umysłowo, byle się uczyć.

Walka o byt, potrójna, trzykrotnie cięższa, niż mniemają ci, którzy obejmują tym mianem samą tylko walkę o dobrobyt. Ludzie normalni nie toczą nigdy walki o sam byt materialny. Pęd życiowy w górę jest bardziej skomplikowany, ambicja zaś ludzka sięga z reguły wyżej trzosa; chodzi o stanowisko, o „uważanie”, a dopiero na tym tle o dobrobyt i wygody. Przez dziwne zaiste bałamuctwo rozpowszechniło się błędne rozumienie walki o byt, wbrew obserwowanej codziennie rzeczywistości. Do jakichże dopiero błędów musiało doprowadzić przeniesienie tej skali na historię!

Traktowanie materialnej strony bytu w dziejach narodów w nieuchronnym rzekomo przeciwieństwie do bytu duchowego, moralnego i umysłowego, doprowadziło do tzw. materialistycznego pojmowania dziejów, tłumaczącego wszelkie objawy historyczne walką o dobrobyt.

Zdawać by się mogło, że im niższy stopień rozwoju, tym wyłączeniejszą będzie walka o byt materialny, że tedy na początku pochodzenia historycznego etyki nie ma, a gdy się pojawi, więc w zależności od materialnej strony życia, dostosowana do jej prymitywności. Prehistoria mówi atoli coś innego. Przede wszystkim stwierdzić należy, że nie znamy ludu, któryby nie posiadał swego prawa majątkowego. Łączy się ono wszędzie a wszędzie z prawem rodzinnym (głównie małżeńskim) i spadkowym we wzajemnej zależności w najściślejszy splot trój-prawa. Niech mi będzie wolno zaproponować ten termin na fakt, niezmienny od najniższego aż do najwyższych szczebli wszystkich cywilizacji: wszędzie i zawsze te trzy kategorie prawa występują jako uzupełniające się wzajem.

Sama geneza prawa własności tkwi w rodzinie. Własność zaczyna się od ojcostwa, od tego, że jest się właścicielem swych dzieci. U wielu ludów stawał się nadto mąż właścicielem swej żony, czy swych żon. Te dwa fakty społeczne starsze są bez porównania od instytucji niewolnictwa. Do jakiego stopnia te najstarsze tytuły własności pozostają w związku z powikłanymi dziejami stosunków rodzinnych, z różnymi formami małżeństw, z kwestią endo - i egzogamii - o tym poucza etnologia porównawcza.

Potem dopiero przychodzi pojęcie własności na ruchomości i nieruchomości; rozszerza się prawo majątkowe. W dzisiejszym stanie nauki nastąpiła niemal powszechna zgoda na to, że w prehistorii nie było nigdzie komunizmu, lecz własność osobista stanowiła normę. Prawda, wykryta w Krakowie w r. 1884 przez profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Lotara Darguna, ciężko sobie torowała drogę w świecie naukowym, w końcu jednak przebiła mur przesądów.

Dalsze różnicowanie poglądów na własność zależnym było od odczuwania wielkiej kwestii etycznej, zaprzatającej umysły zawsze, a od kilkudziesięciu lat osadzonej na pierwszym planie: od pojmowania pracy i od przyznawania jej większych lub mniejszych praw. Zaiste, zasadniczych spraw bytu ludzkiego jest niewiele - ale wszystkie narzuciły się człowiekowi zaraz w samych początkach bytu zbiorowego. Czy praca jest uszlachetnieniem,

czy też przekleństwem bytu ludzkiego? „Oto jest pytanie!”. W pierwszym wypadku należy ją rozszerzać i oddać jej władztwo krajów i ludów - w drugim zaś ograniczać ją do konieczności i tylko tolerować, nie opierając na niej bynajmniej prawa majątkowego. Uznano powszechnie wprawdzie, jako wszelki przedmiot jest własnością swego wytwórcy, lecz powstało zagadnienie, o ile i do jakiego stopnia dopuścić wytwórczości? I znów narzuca się spostrzeżenie o prehistoryczności spraw zasadniczych: czyż bowiem nie jest to to samo, co nasze dzisiejsze wątpliwości o wolność lub ograniczenie produkcji? Zobaczymy, że problemy produkcji wolnej czy związanej znane są najprymitywniejszym plemionom murzyńskim; tylko oni nie umieją tego nazwać.

Łączy się to z kwestią biedy i zamożności, z dążeniem do zwalczenia nędzy, przy czym niektóre ludy posunęły się śmiało aż do tego, żeby zapobiegać samemu powstawaniu nędzy. Cóż chwalebniejszego? Jakżeż zaś nie uznać faktu, że objawia się w tym etyka? Widocznie samo istnienie jej nie zależy od szczębla rozwoju cywilizacyjnego.

Od początku aż dotychczas wymyślono dwie tylko metody ogólnego zwiększenia dobrobytu: albo nie dopuszczać do bogactwa, bo ono powstaje - jak wierzy się nawet dziś jeszcze! - kosztem biedoty; albo też dbać o to, żeby jak najwięcej osób mogło powiększyć swój majątek, a w takim razie nie da się kłaść tamy jego rozmiarom.

Tyle obserwować można w prymitywach. Dzisiejszym językiem naukowym powiemy, jako łączy się to z zapatrywaniem, czy ilość dóbr jest stała, a więc chodzi głównie o ich podział sprawiedliwy - czy też stałą nie jest, a w takim razie chodzi głównie o produkcję, żeby zwiększyć ilość dóbr. Czyż wszystkie pomysły i systemy ekonomiczne nie mieszczą się w granicach pomiędzy tymi dwoma biegunami? A zawsze towarzyszy im wywód, jako to i owo godzi się lub nie godzi, moralnym jest lub niemoralnym. Co było wprawdzie, zapatrywania ekonomiczne czy moralne; co starsze, prawo ma jętkowe czy etyka? Przyłóżmy to pytanie do pewnych wielkich faktów historycznych, których tłem rozległe kraje i długie wieki:

Faktem jest, że najprymitywniejsze nawet ludy pasterskie nie ograniczają nigdzie majątku osobistego w trzodach. Koczowiska stanowią własność rodu i plemienia, własność zbiorową, bo inaczej być nie może ze względów technicznych; ale każda sztuka bydła jest własnością indywidualną czyjąś. Wszędzie dowiadujemy się o pasterzach popadłych w niedostatek, obok czego o takich, którzy posiadają niezmiernie trzody. Zależy to widocznie od zapobiegliwości, od szczęśliwych okoliczności lub złej przygody.

Etyka ich wymaga poszanowania granic koczowisk i własności bydła, tudzież zaleca, by bogacz dopomógł uboższemu; uznaje jednak i broni powiększania majątku.

Czyż najpierw powstał wśród nich bogactwo, a potem obmyślono etykę, sankcjonującą bogactwo? Gdyby nie było już przedtem zezwolenia moralnego na powiększenie majątku, nie dopuszczono by do gromadzenia go w ogóle. Zważmyż, że życie koczownicze jest ściśle gromadne, że jest się tam wciąż na oczach wszystkich, nie ma więc mowy o tym, by dało się postępować wbrew opinii ogółu; nie byłoby majątnych, gdyby opinia nie uznawała racji majątku. Wprawdzie wtedy wyrobił się pogląd etyczny, sprzyjający powiększaniu majątności, a dopiero skutkiem tego systemu etycznego rozwijały się majątki pasterskie z całą swobodą.

Wręcz przeciwnym jest mniemanie, jako jednostce godzi się posiadać majątku tyle, „ile potrzebuje”. Na pogwałcenie przesadnej wiary we wpływ warunków geograficznych, stwierdźmy, że pogląd taki etyczno-majątkowy panuje pod biegunem, tudzież u murzynów. Co kto posiada „ponad potrzebę”, powinien rozdać uboższemu. W niektórych społecznościach wolno taką nadwyżkę samemu zabrać sobie, gdyby jej nie chciano oddać dobrowolnie.

Skutek prosty: Sieje i sadi każdy murzyn... jak najmniej. Eskimos posiada zapasów znacznie mniej, niżby mógł i głoduje co zimę. Są to tzw. komunizmy podbiegunowy i murzyński, nie mające w sobie nic komunistycznego. Ekonomia tu i tam oparta jest na własności osobistej, a tylko postawiono tamę zbyt niemu według ich pojęć rozrostowi majątków.

Na mroźnej północy, u Jakutów, kto sprzedaje siano, temu władze rodowe zmniejszają przydział przy następnym wydzielaniu łąk w używalność; bo skoro sprzedaje, widocznie ma więcej, nią potrzebuje. W Grenlandii, kto posiada już namiot lub łódź, nie może potem nigdy odziedziczyć tych rzeczy. W Ziemi Ognistej kawałek materii, podarowany jednemu, rozdzielany jest na szmatki i dzielony. Podobnie postępują murzyni. Mieliliśmy w Polsce sposobność zapoznać się z tym systemem w r. 1920, kiedy dzicz bolszewicka krajała obicia mebli, firanki, dywany itp., żeby się tym podzielić „sprawiedliwie”.

Cóż tu jest starszym? Czy wpierw obmyślono to prawo majątkowe przeciw majątkowi, a potem dopiero wymyślono zasadę etyczną, mającą je usprawiedliwiać? Ale skąd w takim razie nagle jakież wymogi etyczne? Kiedy się wyrobiły i w jakich stosunkach? Czemu i po co szukano motywów etycznych do prawa majątkowego, jeżeli mogło ono być powstać i działać bez dbałości o zagadnienia etyczne? Widocznie i w tym wypadku etyka wyprzedziła ekonomię i dostosowano prawo majątkowe do etyki, a nie przeciwnie.

Rolnictwo podzielone jest w zapatrywaniach na etyczność prawa majątkowego. Murzyni owi, gwarantujący u siebie nędzę wieczystą dzięki nieroztropnemu prawu majątkowemu, są rolnikami; uprawiają proso, banany, obrabiając glebę motyką i łopatą. Gdyby potrzebowali pługów (zapoznać się z nimi tak im dziś łatwo!), czyżby to wpłynąć mogło na ich przekonania gospodarczoetyczne?!

We wszelkim rolnictwie, motyką czy pługiem, obowiązuje *ius primi occupantis*. Kto pierwszy ziemię uprawi, na pustyni „ożywi”, tj. zrosi, nawodni, staje się jej właścicielem dziedzicznym. Nie spotkano nigdzie wyjątku od tego prawa. Są tylko dwa rodzaje tej własności. Ludy rolnicze od początku wyszły rychlej z ustroju rodowego i uznają własność indywidualną, gdy tymczasem ludy przechodzące do rolnictwa z pasterstwa nie mogą się z tym oswoić.

Pasterstwo wymaga wspólnoty pastwisk na koczowiskach i dlatego byłym pasterzom trudno pojąć, jak ziemia może być czyjąś własnością osobistą. Nie było indywidualnej własności ziemskiej u Żydów palestyńskich; rola stanowiła tylko używalność, pozostając własnością publiczną (Jehowy). W Algierze pasterze arabscy przechodzą do rolnictwa, ale indywidualna własność ziemi nie może się wśród nich przyjąć mimo silnego nacisku władz francuskich, trwają bowiem we wspólnotach i spółkach rodowych. Nam tu obojętne, ród czy jednostka; dość na tym, że nikomu spoza rodu gruntu przez pewien ród zajętego uprawiać nie wolno.

Ius primi occupantis polega na uznaniu pracy, jako tytułu własności. Kto włożył w grunt pracę swoją, niechaj spożywa w spokoju jej plony. Tego wymaga etyka, a kto wdziera się w cudze pola, jest przestępcę. Nigdzie na całym świecie nie sądzono o tym odmiennie. Gdyby poglądy etyczne nie były starsze od zamierzonej okupacji gruntu jeszcze niczyjego, brakłoby kandydatów na rolników, bo nie byłoby bezpieczeństwa w zebraniu i używaniu plonów.

Nidzie nie kwestionuje się tego prawa własności, ale rozbieżne są mniemania, ile własności godzi się nabywać, czyli innymi słowy: ile godzi się pracować? Kto zdoła uprawiać nowizny więcej, stanie się zamożniejszym, bo żniwo jego będzie obfitsze. Ponieważ w kręgu

przynależnym do pewnego plemienia przybywa ludności, lecz gruntów nie (na takie spostrzeżenie zdobędzie się umysł choćby najprymitywniejszy), łatwo o wniosek, że musi dla niejednego zabraknąć ziemi, jeśli bogacze będą ją „zabierać” bez ograniczenia. Są jednak ludy, których to nie trwoży, więc nie zakazują nikomu pracować, ile tylko zechce i zdoła, dopuszczając z góry różnice majątkowe, choćby znaczne. Pozwalają się bogacić, a etyka ich pyta tylko o to, skąd bogactwo, czy rzeczywiście z pracy, czy nie z gwałtu? Jest więc praca czynnikiem etycznym wszędzie, lecz nie wszędzie czynnikiem nieograniczonym w prawie majątkowym. U wielu ludów musi praca poprzestać na wytworzeniu dóbr tyle, ile „potrzeba”. Oczywiście siłą rzeczy ustala się skala potrzeb minimalna, podczas gdy u tamtych ludów skala ta wzrasta i coraz wyższa udziela się warstwom coraz szerszym. Gdzie pracę bez ograniczeń jej dorobku uznano za godziwą, wzrost dobrobytu zapewniony, a ubogi posiada zazwyczaj więcej, niż zamożny tam, gdzie owocność pracy wstrzymano. Ubóstwo a zamożność są pojęciami zawsze względnymi.

Gdyby prawo majątkowe dało się zmienić bez zmiany pojęć etycznych, byłoby się musiało już zmienić przynajmniej u murzynów afrykańskich, nie tak izolowanych jak mieszkańcy Ziemi Ognistej, a bez porównania inteligentniejszych. Aż nazbyt mieli już czasu i sposobności dostrzec nieroztropność swego prawa majątkowego! Póki jednak nie zmieniają swego poglądu na metodę walki z nędzą i póki nie przyznają prawa nieograniczonego do plonów, dopóty na murzyńską nędzę rady nie ma. Oni wiedzą już z obcowania z białymi, że istnieje etyka inna, twierdząca, że niegodziwością jest odmawiać komuś plonów jego pracy, bez względu na ilość tych plonów - lecz oni uważają etykę tę za mylną i przyjęcie jej nie chcą. Wobec tego upadać też musi u nich i ludów im podobnych znaczenie pracy, wartość jej materialna i etyczne do niej przywiązanie. Praca jest tam nie bardzo potrzebna, więc nie bardzo cenna; kto bierze jej na swe barki więcej, niż „potrzeba”, jest na ich rozum głupcem. A misjonarze twierdzą jednomyślnie, jako nie ma sposobu, żeby murzyna niegłodnego skłonić do pracy; wyjątki zdarzają się nader rzadko i tylko po dłuższym obcowaniu ze stacją misyjną.

Jakkolwiek tedy wszędzie uznaje się pracę za czynnik etyczny, traci on w praktyce życia to znaczenie, gdy się ją krępuje odmową zupełnego, nieuszczuplanego plonu. Takim jest prawo pracy, prawdziwie zasadnicze! W miarę, jak się je szanuje lub przekracza, powstają inne systemy gospodarstwa społecznego na niższych szczeblach rozwoju, a każdy ma źródło w odmiennych poglądach etycznych na zasięg pracy. Z danej odmiany etycznej wyrasta odmiana ekonomiczna i to zawsze ta sama. Nie zdarza się, żeby np. u hamujących rozwój pracy murzynów u jednych wyniknęło z tego powszechne bogactwo, u innych przewaga liczebna zamożnych nad ubogimi, a tylko u niektórych ogólna bieda. Nie! Ta odmiana etyczna sprowadza zawsze i wszędzie powszechną biedę; zachodzi tu konieczność, nieodzowność pewnego skutku z pewnej przyczyny.

Zachodzi łączność niewzruszona. Posuńmy się dalej, ku dalszym szczeblom rozwoju ludzkiego zrzeszania się. W niektórych cywilizacjach następuje emancypacja rodziny z rodu i emancypacja synów (córek później znacznie) spod władzy ojcowskiej, gdy osiągną pewien wiek. Pełnoletniość majątkową osiąga syn najpóźniej. W prawie żydowskim żeniło się syna 13-letniego, ale majątku własnego posiadać nie mógł, dopóki żył ojciec, bo on sam nie przestawał być własnością ojca. Tak jak dotychczas u chińskich wieśniaków, u niektórych ludów muzułmańskich i w całej cywilizacji bramińskiej. Najstarszy przedmiot własności indywidualnej (dzieci), nie przestał być nim dotychczas w bardzo znacznej części zaludnienia ziemi. Nie trzeba wywodzić, jak wielce hamująco wpływa to na możliwości rozwoju ekonomicznego, choćby tylko przez to, iż przy takim prawie rodzinnym nie dopuszcza się do

szybszego powiększenia ilości podmiotów życia gospodarczego, a zatem uszczupla się ilość ognisk ekonomicznych. Mamy tu do czynienia z pewnym zastojem etyki. Pewne społeczeństwa nie doszły do wniosku, że to jest nieetyczne, żeby ojciec miał uważać swe dzieci za własność osobistą swoją. Rzymianie zezwalali ojcu zrzec się tego prawa własności, obmyślili na to formuły prawne, z których korzystała zapewne olbrzymia większość rodzin, ale zasadniczo własności tej nie znieśli, aż dopiero chrześcijaństwo podało stosunek ten w zapomnienie. Chrześcijańska etyka nie dopuszczała własności takiej w ogóle, a w konsekwencji swych pojęć o instytucji rodziny musiała doprowadzić do prawa o pełnoletności zupełnej, narastającej automatycznie z osiągnięciem pewnego wieku.

Chrześcijaństwo bowiem, zwalczając bezwzględnie instytucję zemsty rodowej, przyczyniało się do rozprzężenia ustroju rodowego, wytwarzając natomiast, ewentualnie popierając związki władzy państwowej ponadplemiennej (żądając sądownictwa państwowego na miejsce msty, robiąc księcia czy króla powszechnym mścicielem krzywd). Naturalnym skutkiem takiego stanowiska musiała też być popieranie emancypacji rodziny od rodu i syna od ojca. Co stanowiło wykwit etyki naturalnej - msta - to uległo potępieniu przez etykę religijną w Chrześcijaństwie. Zmiana pojęć etycznych wywołała zmiany w życiu społecznym i państwowym, tudzież w gospodarstwie społecznym.

Każdy pełnoletni mężczyzna stawał się podmiotem ekonomicznym, mając prawo posiadać swą własność i czynić wszelkie godziwe zabiegi i obroty majątkowe. Człowiek dorosły a świecki zakładał z reguły rodzinę, a zmuszony rozszerzyć walkę o byt celem jej utrzymania i wychowania swych dzieci, musiał przejąć na siebie obowiązki, jakie niegdyś obarczały starostę rodowego: musiał zabiegać o utrzymanie i powiększenie swej własności osobistej.

Monogamia dożywotnia w rodzinie emancypowanej nie dałaby się utrzymać bez mocnego obwarowania własności prywatnej, indywidualnej. Tylko przy tym systemie ekonomicznym można było przewidywać spokojnie i bezpiecznie wszystko to, co miało zaspokoić wymagania i obowiązki ojca rodziny na długie lata przyszłości.

Wyrzekający na rzymskie prawo własności („bezwzględnej”; co za nieporozumienie!) niechby zastanowili się nad faktem, że na całym świecie i w całej historii powszechnej, przestrzennie i czasowo wszędzie i zawsze monogamia dożywotnia istniała i istnieje tam tylko, gdzie istniało i istnieje bezpieczeństwo nienaruszalnej własności osobistej. Toż nie zbieg okoliczności, bo łączność ta przejawia się w najrozmaitszych okolicznościach; to znów zawisłość ekonomii od etyki: nie utrzyma się własność osobista, gdzie brak monogamii, ani monogamia, gdzie brak własności indywidualnej. Żydzi byli poligamistami w Palestynie, wielożennymi były indiańskie społeczeństwa południowej Ameryki, tegoż prawa małżeńskiego trzymają się nadal wszystkie ludy pasterskie, chociaż tylko co do ziemi przeczą własności osobistej. Co zaś jeszcze bardziej znamienne, że gdziekolwiek naruszono własność prywatną osobistą, już zaprowadzoną, tam wnet następował upadek monogamii (widzimy to w Rosji); wszystkie zaś ruchy sekciarsko-rewolucyjne, zrywające z sakramentem małżeństwa, znosiły zarazem własność prywatną. Historia nie zna w tym wypadku ani jednego wyjątku. Własność osobista stała się w Chrześcijaństwie niewątpliwie postulatem etyki, podobnie jak monogamia. W systematycznym ujmowaniu przedmiotu nie wiadomo doprawdy, co tu przyczyną a co skutkiem, tym bardziej, że nie ma ani różnicy starszeństwa chronologicznego. Jedno i drugie tkwiło już w cywilizacji rzymskiej, zakorzenione mocno. Niosła atoli ewangelizacja świata klasycznego coś, co było nowym a przeciwnym pojęciom tego świata: mianowicie uświęcenie pracy w ogóle, pracy jako takiej. Odkąd ów. Paweł oświadczył: kto

nie pracuje, niech nie je - a nie każdego stać na pracę umysłową; szacunek począł otaczać również fizyczną pracę. Co więcej: praca, umysłowa czy fizyczna, stawała się obowiązkiem chrześcijanina, postulatem etycznym, a nie tylko czynnikiem, którego można używać lub też zaniechać go. W etyce Chrześcijańskiej zawiera się nie tylko uznanie pracy, lecz moralny przymus pracy. Próżniactwo jest grzechem; kto nie musi pracować na chleb powszedni, powinien pracować dla dobra ogółu w sposób stosowny dla swej indywidualności. Nie każda praca jest intratną; rozległe tedy pole mają zamożni.

W monogamii ścisłej, dożywotniej, mieściło się *in nuce* przyszłe równouprawnienie kobiety, a w szacunku dla robót fizycznych zniesienie niewolnictwa. Równouprawnienie musiało rozciągać się na prawo majątkowe, a na miejsce niewolników weszła praca wolnego najmity płci obojej. Kierunek taki dany był z góry, w zasadzie, i spełniał się stopniowo, aż spełniwszy się, zmienił oblicze ekonomiczne znacznej części świata. Etyka Chrześcijańska przyniosła z sobą nowe systemy ekonomiczne. Użyłem liczby mnogiej, bo ekonomia nie stawała się bynajmniej sakralną i nigdy nianie będzie w Chrześcijaństwie, to znaczy, że nigdy Kościół nie orzekał, ani nie orzeknie, jakim ma być ustroj gospodarczy w szczegółach, a tylko od każdego ustroju żąda, ażeby zachowane były postulaty etyczne. Zważmy, jako w uniwersalizmie Kościoła zmieści się każda cywilizacja, byle przyjąć etykę Chrześcijańską w ustroju życia prywatnego i publicznego; co poza tym jest i ponadto, może pozostać niezmienione. Objasniając to na przykładzie, zapytam, czy Chińczyk nawrócony, nasz tedy współwyznawca, ma porzucić swą cywilizację a przyjąć naszą, łacińską? Czy wymagał tego od Chińczyka kiedykolwiek misjonarz?

Nie, lecz przeciwnie: misjonarz stosuje się do cywilizacji chijskiej we wszystkim, co nie obraża etyki katolickiej. A ponieważ każda cywilizacja posiada swe specjalności ekonomiczne, nie może przeto Kościół sakralizować jakiegoś szablonu ekonomicznego dla całego świata.

Toteż niesie z sobą etyka Chrześcijańska nie jakiś system ekonomiczny, lecz systemy, zależne od miejsca, czasu i okoliczności; ale każdy z nich musi być przejęty tą samą etyką.

Z uświęcenia pracy musiało wyłonić się w dalszym ciągu przyznanie praw obywatelskich pracownikom i robotnikom wszelkiego rodzaju. Są to ludzie wolni, a zatem rządzą się swoim własnym prawem, przez nich samych ułożonym i strzeżonym. Oto punkt ciężkości praw obywatelskich według zapatrywań społeczeństw „wychowanych” przez Kościół. Wolność obywatelska polegała na tym, żeby nie podlegać cudzemu prawu. Ludzie pracujący w jednaki sposób, mają to samo prawo. W tym geneza organizacji stanowej i w ogóle całego stanowego ustroju średniowiecza. Uświęciwszy pracę, nie kładł Kościół tamy jej rozrostowi, ani jego następstwom. Wolno bogacić się wszelkim uczciwym sposobem. Walka z nędzą polega przede wszystkim na tym, żeby ułatwiać zdobywanie dobrobytu, żeby było jak najwięcej osób zamożnych. Celem systemu ekonomicznego, zgodnego z etyką Chrześcijańską, musi być podnoszenie ubóstwa ku zamożności. Z tego powodu praca ma mieć zapewnione sobie dochody takie, żeby starczyły nie tylko na wyżywienie rodziny, ale dalej jeszcze, na robienie oszczędności celem postanowienia dzieci. Walka o byt materialny ma bowiem być coraz łatwiejszą z pokolenia w pokolenie, ażeby coraz więcej zabiegów i energii poświęcać walce o byt moralny i intelektualny.

To wszystko wynika z założeń etycznych średniowiecznego ustroju stanowego, z kultu pracy i dorobku. Dorobki wyrażały się często w kwocie pieniężnej i rosły oszczędności gotówkowe. Od końca XIII wieku poczynając gromadzi się w północnych Włoszech na nowo pieniądz i zwolna nabiera znaczenia takiego, jakiego już nie posiadał od końca pierwszej

połowy dziejów cesarstwa rzymskiego. Nowa fala ekonomiczna rozlewa się z Lombardii po Europie, w XV wieku dociera nawet do ubożuchnej Polski. Jest to kapitalizm. Nawiasem dodam, że w Polsce zjawił się najpierw w administracji dóbr kapitulnych.

Wobec odmiennej etyki kapitalizm rzymskich equitów nie mógł być powołany do nowego życia w ustroju katolickiej Europy. Wówczas nagromadzenie pieniądza służyło tylko do zbytków bogaczom, szerząc rozpustę próżniaczą, pogłębiając jeszcze bardziej wzgardę pracy zarobkowej. Rolą bogacza bywało z reguły pasożytnictwo społeczne, a zadaniem kapitału marnotrawstwo.

Kapitalizm nasz i XIV i XV w. polegał na czymś zgoła innym. Wytwarzał wyższe piętro w gmachu pracy. Pieniądz nie stawał się celem, lecz środkiem do takich prac, jakich dotychczas nie można było wykonywać dla braku znaczniejszych środków. Kapitalizm pracuje, inwestycje olbrzymieją. Wyłania się cały szereg rodzajów pracy, powołanych dopiero przez kapitalizm do życia. Postulaty etyczne wzrastają również, bo komu więcej dano, od tego więcej się żąda. Kapitalizm objawia się we wszystkich stanach na przełomie XV i XVI stulecia: na folwarkach, w cechach, u kupców, a nie słyhać nigdzie jakichś specyficznych ogólnych zarzutów przeciwko niemu, nie znać w społeczeństwach łacińskiej cywilizacji tego nowego rodzaju niecnoty, jakim miały się potem stać specjalne przestępstwa kapitalistyczne. Wniosek prosty, że są rozmaite rodzaje kapitalizmu. Nie może też być inaczej, skoro są rozmaite cywilizacje i rozmaite etyki. Kapitalizm, jako środek do pracy, oparty o etykę katolicką, może być czynnikiem etycznym na równi z wszystkimi innymi.

Rewolucje XVI i XVII wieku, podejmowane na tle religijnym, pozmiały gruntownie pojęcia etyczne u odstępców katolicyzmu. Hasło, jako władza duchowna winna podlegać świeckiej, dając pierwszeństwo siłom fizycznym przed moralnymi, ograniczało tym samym ingerencję etyki w życie zbiorowe, a zatem także w systemy ekonomiczne. Etyka szczupłała. Doszło do tego, że się ją wyrzuciło z życia zbiorowego. A jednocześnie pozostały z dawnej organizacji stanowej ledwie ruiny. Pojęcia bizantyjskie i żydowskie rozszczepiały coraz mocniej cywilizację łacińską. Tej cywilizacji twórca, Kościół, spostrzegł pierwszy, jako grozi jej zagłada. A jest to *magna pars* katolicyzmu i ta część była właśnie najbardziej wyrobiona, najbardziej wielostronna i najwyżej wzniesiona ku Prawdzie, Dobru i Pięknu. A wydając wskazówki ocalenia, nawraca się do organizacji stanowej, do ujęcia kapitalizmu po dawnemu w normy etyczne, do etyki w organizacji pracy, do bezwzględności w sprawie monogamii ścisłej, słowem do dróg już wypróbowanych. System ekonomiczny ma być na nowo oparty na podłożu etyki Chrześcijańskiej.

Nie można tu wzorów wprost kopiować. Gdyby istniał np. feudalizm, nie byłby na początku wieku XX takim samym, jak w XII! Co żyje, zmienia się doskonaląc! W Meklemburgii obowiązywało prawo feudalne aż do roku 1918, najprawdziwsze feudalne; przez ile zmian przeszło, nim (dzięki właśnie zmianom) dożyło w zupełnym zdrowiu aż do naszych czasów! Doskonalilo się! Czyż ustrój stanowy nie byłby się musiał doskonalic, a zatem zmieniać w szczegółach, a może nawet w całych działach swych? Wyobraźmy sobie, że go nie rujnowano w wieku XVI, że nie popadł w smutną karykaturę samego siebie, lecz żył i rozwijał się aż do naszych dni. Czym byłby? Tym właśnie, czym pragnie być głoszony nam ustrój „korporacyjny”, stanowiący solidaryzm stanów. Może to dobrze, iż obmyślono nową nazwę, żeby się nie wydawało, jakoby miała być przeszłość kopiowana. Może te uwagi i spostrzeżenia wystarczą, by wykazać zawisłość gospodarstwa społecznego od etyki. Zawisłym jest ono ponadto od innych czynników, czemu oczywiście nikt nie przeczy; twierdzą tylko, że od etyki także i od niej najdawniej.

A zatem czynniki duchowe kierowały od początku sprawami materialnymi; widocznie abstrakty kierują materią. Jeszcze jedna uwaga: system ekonomiczny, jeśli ma być żywotnym, musi zachować współmierność ze wszystkimi innymi działami życia, boć inaczej nie będzie w nim ładu ni urządzeń konsekwentnych, stałości i pewności; słowem musi stanowić część pewnej cywilizacji, część do niej przystającą, zgodną z nią metodycznie we wszystkim (a zwłaszcza z jej etyką). Powtarzam: Nie można być cywilizowanym na dwa sposoby. Nie może społeczeństwo czy państwo rozwijać się równocześnie na dwóch cywilizacjach, a cóż dopiero na większej ich ilości. U nas w Polsce działają równocześnie aż cztery cywilizacje: turańska, bizantyjska, żydowska i łacińska. Mamy więc u siebie zwolenników handlu rządowego, etatyzmu, autonomii stanów, decentralizacji ekonomicznej, ograniczenia pracy, walki klas, giełdy i papierów na okaziciela, a także kapitalizmu ściśle indywidualnego. Co za cudaczny zlepek przeciwieństw! Każde z nich na odmiennej opiera się etyce - więc??

Jaskrawe są przykłady oplakanych skutków rozbieżności etycznej, gdy wyznawcom rozmaitych etyk wypadło ocierać się o siebie w sprawach ekonomicznych. Np. osadnicy europejscy na ziemiach indiańskich byli pełni oburzenia nad nikczemnością Indian, którzy sprzedali im grunty, a potem napadali na nich. Nieporozumienie! Nigdy bowiem Indianie nie dokonywali sprzedaży, gdyż w etyce ich ziemia była niesprzedajna wolno było tylko pozwolić obcym głodującym (gdy padł tam gdzieś na nich zły rok) polować na jakiejś części własnego terytorium, i to tylko przez jeden rok, po czym (w razie potrzeby) można było pozwolenie przedłużyć znowu na jeden rok itd. Indianie, litując się nad białymi głodomorami, którzy aż do nich zapędzać się musieli by się wyżywić, wydzierzawili im tedy pewien okręg na rok, ewentualnie z roku na rok a tymczasem biali zaczęli się urządzać, jakby na swoim; jakżeż ich poskromić i nie wygnać za takie wydzierstwo? I krwawiło się kilka pokoleń we wzajemnej dla siebie pogardzie.

Wszystkie wojny religijne wyniknęły z głębi przeświadczenia, że gdy chodzi o zbawienie, cel uświęca środki i godzi się zmusić błądzących do nawrotu na prawą drogę. Nie było takich wojen w Polsce, bo nauka polska sprzeciwiła się takiemu pogładowi etycznemu już z początkiem XV wieku (Paulus Vladimiri de Brudzewo). Potem ileż zła wyrządziła bizantyńska zasada, jako wyznanie ma się stosować do monarchy (cuius regio, illius religio), przemycona na teren cywilizacji łacińskiej? Ależ to wszystko drobnostka w zestawieniu z fabrykacją fosgenu, udoskonalaną wciąż w Prusiech! Lecz jeżeli przykazanie etyczne brzmi, że państwo nade wszystko - czemuż nie wytruć gazem przeciwników tego państwa? A gdy się z tym godzimy, o ileż łatwiej pogodzić się np. z grą giełdową i różniczkową. Drobnostka - wobec fosgenu. A czyż wszystkie, ale to wszelkie a wszelkie nasze zapatrywania polityczne i społeczne nie są zawisłe od tego, czy wymaga się etyki od życia publicznego, czy też ogranicza ją do prywatnego?

Coraz częściej słychać głosy, że etyka stanowi pewnego rodzaju ekwilibrystykę, dostosowując się do toku spraw materialnych, do kształtów walki o byt i dobieranej do tego państwowości, tj. urządzeń państwowych. Nazywa się to „dostosowywaniem się do życia”.

Jeżeli rozumowanie takie będzie się rozwijać dalej, możemy się doczekać obwieszczenia ludom zmiennictwa etyki stosownie do zmieniających się rządów, czegoś w rodzaju etyk ministerialnych. A choćby system etyczny nie miał być niczym wyższym i wobec zmiennych czasów niczym bliższym wartości bezwzględnej, niż system ekonomiczny, jak sobie wyobrazić gospodarstwo społeczne zmieniające się za każdą zmianę rządu? Jeżeli społeczeństwo, naród i państwo nie będą uznawać żadnego systemu ekonomicznego, na którym opierają się stale, lecz pozostawią każdoczesnym dobór systemu według widzimisie

osób, którym udało się zdobyć władzę? Pytanie to nie pochodzi z wyobraźni; tak bowiem było właśnie w Atenach i w znacznej części Hellady; stosunki ekonomiczne wywracały się tam za każdą zmianę rządu, aż ludzie rzedni, pędni przeto stałości stosunków, pragnęli, żeby legiony rzymskie zrobiły nareszcie porządek.

Chaos i galimatias skutkiem mieszanki cywilizacyjnej stanowią cechę zasadniczą współczesnej Europy, ale najbardziej daje się to we znaki Polsce, obdarzonej aż czterema cywilizacjami. Z tego trzeba wyjść, bo inaczej na nic obmyślanie systemów. Przygotowani do udoskonalenia ustroju gospodarczego będziemy dopiero natenczas, gdy zdamy sobie sprawę, jakie objawy ekonomiczne z jakiej pochodzą cywilizacji. Wysegregowawszy te, których geneza w cywilizacji łacińskiej, będziemy baczyć, by się dostosowały do nowoczesnych warunków, ale ujęte w system z pomocą jednej tylko etyki. Dopóki zachodzą między nami wątpliwości etyczne, na nic cała nasza praca ekonomiczna, gdyż wisi niejako w powietrzu. Albowiem tylko na etyce oparta ekonomia może być trwałą a dobroczynną.

Kraków, w październiku 1932